

O zdrowie moralne armji.

Wysoki dygnitarz wojskowy zaprosił do siebie przedstawicieli prasy krakowskiej i wygłosił im dłuższe kazanie. Główne myśli jego przemówienia brzmiały (według „Nowej Reformy“):

1. „Wojsko jest jednolite... Falszem jest twierdzić inaczej... Ostatnie wypadki jeszcze bardziej umocniły jedność duchową armji, skupionej około swego Wodza“.

2. „Tykać go (wojska) nie można... Bo cóż stanie się, jeśli przez prasę publicznie krytykowany i poniżani dowódcy, generałowie, ministrowie, stracą swój wpływ, siłę swego autorytetu?“

3. „Wojska nie wciągać w politykę“.

4. „Wszystkie wiadomości o wojsku otrzymywane z ulicy należy sprawdzać u źródła“.

Stary nasz uniwersytecki Kraków ma tę towarzyską przywarę, że nie tak łatwo wierzy w nowinki warszawskie czy częstochowskie, przeciwnie, wszystko bierze na ząb krytyki.

1. Chcemy wierzyć, że wojsko jest jednolite. Lecz w takim razie niektórych objawów nie możemy zrozumieć, a niektóre musimy sobie odpowiednio wytłumaczyć. Skąd tyle dymisji, przenosin, awansów? Dlaczego zabrano z Krakowa generała Kulińskiego, z Łodzi gen. Jounga? Czy Józef i Stanisław Hallerowie, Szeptycki, Hauser, Dowbór-Muśnicki, Kędzierski, Kukiel, Anders, Paszkiewicz — że wspomnimy tylko najgłośniejsze nazwiska — nie należą już wcale do armji? Czy Rozwadowski, Zagórski, Jaźwiński znikli ze świata wojskowego? Czy minister Malczewski naprawdę już nie istnieje? Byłby to zbyt prosty sposób przywracania jednolitości w armji.

2. Rzeczywiście wojska nie należałoby tykać. Ale kto pierwszy naruszył tę nietykalność? Kto własnoręcznie lub najętem piórem szarpał publicznie generałów Sikorskiego, Szeptyckiego, Rozwadowskiego, obu Hallerów, Kukiela? I jak traktują ową zasadę nietykalności armji organy „rewolucji moralnej“: Kurjer Poranny, Express Poranny, Kurjer Czerwony, Robotnik, Nowy Kurjer Polski, Naprzód, Ilustrowany Kurjer Codzienny, Nowa Reforma, Dziennik Ludowy, Kurjer Wileński?

3. „Wojska nie wciągać w politykę“. Czy tylko marsz na Warszawę, bombardowanie Belwederu, szcucie Witosa, deklaracje i deklamacje gen. Góreckiego na placu Saskim nie miały charakteru politycznego? Czy nie wkracza w politykę generał, który moralizuje partje i dogryza niemilym dziennikom?

4. Informować się u źródła... My w historycznym, uniwersyteckim Krakowie znamy się na źródłach: umiemy odróżniać źródła bezpośrednie i pośrednie, wiarogodne i niewiarogodne, umiemy je zestawiać, konfrontować, wyłączać sprzeczności... Tego nałogu nie wypleni u nas żadna tresura. Ktoby chciał nam uniemożliwić krytykę źródeł, musiałby zakazać prenumeraty i kolportażu pism zamiejscowych, wprowadzić cenzurę prewencyjną, no i uzgodnić język źródeł urzędowych, nie wszędzie głoszących jedne i te same prawdy. A ktoby chciał wyrobić sobie zaufanie, powinien zacząć od źródłowego wyjaśnienia chociażby kilku ciemnych punktów ostatniej doby: jak to było z napadem na Sulejówek? Co się stało z gen. Malczewskim? Tylu profesorów w rządzie, a żaden o prawdę nie dbał!

Lecz dość tej utarczki. Wejdźmy głębiej w siebie, zapanujmy nad goryczą i poszukajmy wyjścia z tego moralnego piekła, w jakim od miesiąca żyjemy. Przecież bez końca tak być nie może, by oficer ofice-

rowi odmawiał podania ręki, i pojednanie nie powinno się zbyt opóźniać, bo zanim oficer zrozumie pewne rzeczy, których nie rozumiał 12 maja, gotów szeregowiec zwątpić o powadze przysięgi. Chodzi o to, jak uleczyć straszliwą ranę, zadaną wojsku.

Zapomnieć, jak radzą jedni? To niepodobna, to zbyt lekomyślnie. Zapomnieliśmy 6 listopada i dlatego spadł na nas dzień 12 maja. Rzeczpospolita demokratyczna powinna sobie wyrobić lepszą pamięć, niż dawna, szlachecka. Przebaczyć? Taką mniej więcej naukę wysnuwa z majowych wstrząśnień O. Urban w „Przeglądzie Powszechnym“. Tylko, że owo przebaczenie, w głębokich wywodach redaktora „Przeglądu“, nie jest równoznaczne z zamazaniem winy: „Ze stanowiska religijnego — pisze on — wystąpienie marszałka Piłsudskiego jest złamaniem przysięgi. Społeczeństwo winno oddać hold należny tym, którzy jej dotrzymani, a zażądać uznania swej winy od tych, którzy ją zlekceważyli“. Dopiero po tym akcie holdu i skrucy możliwa jest amnestja, nie owa amnestja formalna, jakiej nawet zwoycięski przestępca może udzielić pokonanemu obrońcy prawa, ale amnestja prawdziwa przed trybunałem sumienia narodowego.

Niestety, widać na każdym kroku próby zastosowania trzeciej recepty: zakrzyczeć, zakłamać. Takich orgij kłamstwa, jakich jesteśmy świadkami, nie pamięta Polska. Zmyśla się lub przeinacza fakty, wypacza sądy. „Szczerość“ ujawnia się w ten sposób, że wiarołomca chwali publicznie swoje wiarołomstwo; wbija się w umysły, podwładnych, że to nikt inny, jak pułkownik Anders oraz pułkownik Paszkiewicz popełnili zradę sztandaru...

Nie tędy droga, panowie. Ranę przed zasklepieniem trzeba oczyścić, a wy ją chcecie jeszcze gorzej zaognić. Daremny trud! Cokolwiek się mówi o znieprawieniu naszych charakterów i osłabieniu rozumów w dobie niewoli, dusza polska ma swój pion moralny, a inteligencja nasza umie chwycić prawdę. Nie z nad Wolgi my rodem, jeno z nad Wisły. I nie z Bizancjum duchem, ale z Rzymu. Zgwałcić sobie sumienia nie damy. Żadna siła ludzka nie wstrzyma tych procesów myślowych, jakie od 12 maja zlobią sobie tory w polskich głowach — i nadewszystko w głowach wojskowych; każdy dzień pozwala lepiej ocenić: co osiągnęli triumfujący rokoszanie, za jaką cenę, dla kogo i za pomocą jakich środków. Dużo musza przemyśleć i dużo wewnętrznie przecierpieć nasi Kmiciele, a proces ich nawrócenia będzie tem boleśniejszy, im bardziej go opóźnią urzędowe bałamuctwa i pokusy Radziwiłłów. Lecz każdy z nich, przynajmniej każdy zdrowy na umyśle, doczeka się takiej chwili, kiedy rozebrany w hajdawerach tylko i w rozchełstanej na piersi koszuli wyskoczy z sieni prosto pod studnię i krzyknie swemu ordynansowi: „Lej mi wodę na łeb!“. Ordynans dokumentnie rozkaz wypełni — pan Andrzej nawet bez pomocy Oleńki odnajdzie w sobie drogowskaz moralny. A kiedy spotka w okolicach Belwederu wracającego z Podchorążówki pana Michała, to najpierw stanie przed nim na baczność, a potem nieśmiało rękę na powitanie wyciągnie, mówiąc: „Peccavi, frater! Jam wtedy myślał, że slysze w sobie głos obowiązku, a to był podszept pasji, grzesznego afektu. To się już nie powtórzy. Tak mi Panie Boże dopomóż.“

Inaczej trudno sobie obiecywać, byśmy odzyskać mieli jednolitą armję.

Prof. Władysław Konopczyński.

1926

I A-6

Organizacja Obrony Państwa

Rozdzierający ból matki.

„Gazeta Warszawska Poranna“ otrzymuje list do redakcji matki jednego z wychowanków szkoły oficerów piechoty, który poległ śmiercią bohaterską podczas walk na ulicach Warszawy. Przytaczamy go poniżej w całości. Może ten krzyk rozdzierającego bólu matki, na chwilę choć przeniknie do sumienia tych, którzy raz już nie wahali się popchnąć żołnierza do walki bratobójczej.

Szanowny Panie Redaktorze!

Syn mój, kapral szkoły oficerskiej, 3 kompanji piechoty, według słów naocznych świadków, został ranny 13 maja między 11 a 12 w poł. na dziedzińcu gmachu M. S. Wojsk.

Ponieważ mieszkam w Siedlcach, przyjechałam do Warszawy 15 maja w sobotę o godz. 6-iej rano i od tego dnia razem z siostrą i szwagrem zaczęliśmy poszukiwania.

Obeszliśmy wszystkie szpitale, lecznice, grabarnie i kostnice, otwieraliśmy wszystkie trumny, oglądaliśmy trupy w kostnicy medycyny sądowej. Kilkakrotnie zwracałam się do komendy miasta, oglądałam fotografie zabitych, gdzie zapewniali mnie, że fotografowani są wszyscy, jednakże nigdzie na ślad mego dziecka nie natrafiłam. Dopiero w tydzień później, dnia 22 maja, ksiądz kapelan na cmentarzu wojskowym, gdy mu pokazałam fotografię cywilną, wskazał mi mogiłę, w której pochowany trup miał na sobie bieliznę z literami Z. K. (Zygmunt Kuźmierczyk) i mundur kaprała szkoły oficerskiej. Przywieziono go na cmentarz razem z innymi trupami w nocy z 13 na 14 maja — t. zn., że w czwartek w południe został ranny, w nocy wywieziono go na cmentarz, a w piątek rano ks. kapelan odprawił modły, a grabarze przysypali trumnę ziemią.

Matki! ojcowie! coście potracili synów! Ludzie! czy rozumiecie mój ból? Pozwólcie mi publicznie głośno zapytać, kto miał prawo pochować moje dziecko bez mej wiedzy! Mundur szkoły oficerskiej, w którym złożyliście go do grobu,

to jego adres — szkoła — to jego dom. Dlaczego tam nie wiedziano co się z nim stało, dlaczego matka wśród trupów go nie znalazła! Może ciepłe jeszcze Jego ciało wrzucono do mogiły! Naczelnny Wodzu! Pierwszy Polski Marszałku! Dlaczego uczyniłeś mi taką krzywdę?!

Syn mój w r. 1920, mając lat 16, jako uczeń gimnazjum siedleckiego, wstąpił w szeregi armji i po odparciu wroga, wrócił szczęśliwie i zdał maturę. Marzeniem jego było poświęcić się służbie wojskowej. Jakim był w szkole, niech powiedzą zwierzchnicy i koledzy — mówili mi, że cierpiał moralnie, widząc walkę bratobójczą. W dniu śmierci syn mój wraz z siedmioma kolegami bronił dostępu do gmachu M. S. Wojsk. napierającej od strony pl. Zbawiciela bandzie uzbrojonych cywilów, wspomaganych przez oddziały 22 pułku siedleckiego. Z pośród tej garstki jeden tylko uszedł cało. Sześciu odwieziono rannych do szpitala, a ósmy — syn mój — został pochowany bezimiennie.

Was, generałowie Dreszery, Żeligowscy, i inni, zapytuję się, dlaczego to się stało!

Dwa lata temu byłam obecną przy składaniu przysięgi przez mego syna na dziedzińcu szkoły podchorążych. Byli tam i panowie dowódcy zwycięskich wojsk, znane więc im są słowa przysięgi i do nich zwracam się z zapytaniem:

Dlaczego zabiliście mi syna! Czy shańbił mundur żołnierza? Jam go od kolebki uczyła czem jest honor i przysięga. Stał więc do śmierci na posterunku, wierny danemu słowu. I za to bratnia przeszła go kula? Za to w noc ciemną wywieziono go na cmentarz — za to nie pozwolono mnie — matce — obmyć krwi z jego ran płynącej! Życie jego do was należało, ale ciało do matki!

Mówię słowami użytymi przez Pierwszego Marszałka Polski: Za dużo nieprawości!

Leokadja Kuźmierczykowa.

Siedlce, ul. Piękna 50.